Nr. 9. 23 lutego 1929 r. W Ameryce 10 centów. **30 gr.**

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



Brr... Zimno!..

Rys. S. Frasiak.

Czy upał jest na dworze,
Czy mrozy, że o rety!
Na rogu zawsze znajdziesz
Dziewczynki i gazety...

Gazeciarz przeto stary,
Gdy zima trwa zawzięta,
Z dziewczęką sojusz zawarł,
(Formalnie, u rejenta...)

I dziś się nie przejmują
Ni mrozem, ni zawieją,
Bo pod puszystem futrem
W chwil kilka się ogrzeją...

RENÉ DUBREUIL.

Zabiję się!

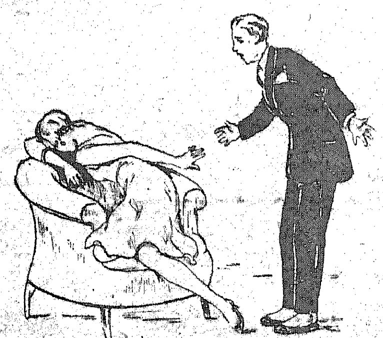
Gaston: — Co tam piszesz, kochanie, z taką uwagą?

Nina: — Proszę cię, nie nazywaj mnie więcej „kochaniem".

Gaston: — Dobrze! Ciekawi mnie jednak, co piszesz taką drżącą dłonią?

Nina: — Testament.

Gaston: — Głupia jesteś.



Nina: — Może schowasz już sobie ten arcymądry repertuar epitetów! A testament piszę dlatego, że tak mi się chce.

Gaston: — Powiedzenie bardzo logiczne. Więc pisz, pisz! Ja zapalę tymczasem spokojnie fajeczkę. Co do mnie, to żadnego testamentu pisać nie potrzebuję, gdyż czuję się zupełnie dobrze na naszej planecie i o żadnych przeprowadzkach na tamten świat nie rozmyślam.

Nina: — A ja niezbyt dobrze tu się czuję.

Gaston: — Bardzo możliwe. Chciałbym jednak wiedzieć, co cię zmusza do tego bądź co bądź rozpaczliwego kroku.

Nina: — Powód jest bardzo zwyczajny. Wiesz doskonale, o co mi chodzi. Nie kochasz mnie wcale, zdradzasz mnie ciągle i wkrótce porzucisz mnie, aby ożenić się z inną. Wobec tego jedynem wyjściem dla mnie jest śmierć.

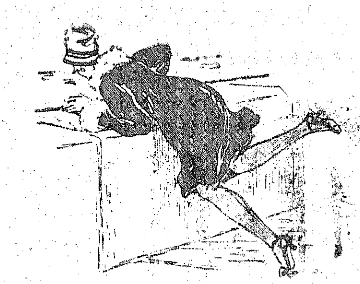


Gaston: — Aha! Aha!

Nina: — Sądzę, że nie możesz zaprzeczyć. Porzucasz mnie, czy nie?

Gaston: — Bawi mnie to, gdy stawiasz sprawę na ostrzu noża. Odpowiem ci przeto jasno: prawda; mam zamiar się ożenić.

Nina: — Wystarcza to mi. Nie mów więcej. Widzisz, że mam powód do popełnienia samobójstwa. Jeśli ty się żenisz, ja nie mam już poco żyć.



Gaston: — Dziwne wysnuwasz wnioski. Chyba nie zabronisz mi kochać inną kobietę! A zresztą w tym wypadku nie gra roli miłość, lecz interes, tak, że ty pozostałabyś nadal w mem sercu.

Nina: — Nie należę do tych kobiet, które zadawalniają się cząstką. Albo wszystko, albo nic!

Gaston: — Niewygodna w życiu zasada.

Nina: — Ale widzisz, że powód do samobójstwa zupełnie uzasadniony. Zabiję się i to bezwzględnie!

Gaston: — Są to rzeczy, o których się nie mówi, a które się czyni.

Nina: — Ano, zobaczysz. Kupiłam już nawet rewolwer.

Gaston: — Co za upodobanie Samobójstwo zapomocą rewolweru



Tak, jak kasjer defraudant, ścigany przez policję. Rewolwer, to wstrętna broń. Pozatem zniekształca ugodzone miejsce.

Nina: — Hm, masz słuszność.. Nie chciałabym zostać zniekształconą... Więc rzucę się do wody.

Gaston: — Niezbyt mądry pomysł! Nie widziałaś jeszcze nigdy topielca, wydobytego z wody. Radzę ci wpierw obejrzeć topielca, zanim się zdecydujesz...

Nina: — Jestem zupełnie zdecydowana popełnić samobójstwo. Zatruję się gazem świetlnym!

Gaston: — Ciało przybiera wstrętny żółty odcień. Wygląda okropnie.

Nina: — Widzę, że masz zamiar odwieść mnie od mego niezłomnego postanowienia. Ale nie uda ci się. Otworzę okno i runę zgóry na bruk.

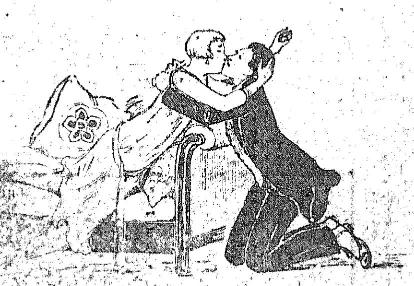


Gaston: — Spadniesz na głowę jakiegoś porządnego i spokojnego jegomościa, i zakatrupisz go. Powiększysz tylko ilość nieszczęśliwych wdów i sierot. Ale widzę, że bardzo mało robisz sobie z tego...

Nina: — A zresztą, nie wiem, poco wogóle z tobą rozmawiam. Testament jest już napisany. Kładę podpis.

Gaston: — Sądzę, że coś mi pozostawisz. Choćby drobnostkę jakąś, któraby przyniosła mi szczęście.

Nina: — Tak, sznurek, na którym się powieszę.



Gaston: — Głupia Ninko! Chodź do mnie, uwieś się lepiej na mojej szyi. To jest jedyny sposób samobójstwa, który sprawi ci przyjemność. A przez ten czas nie będziesz przynajmniej mówić ani pisać żadnych bzdur.

(Tłum. Benef.)

Brawo.

W teatrze premjera bardzo marnej sztuki. Artyści grają niżej wszelkiej krytyki. Z pośród widzów tylko dwuch czy trzech oklaskuje artystów, reszta gwiżdże przeraźliwie.

Siedzący obok bijących brawo widzów, pytają ich ze zdumieniem.

— Jesteście panowie pewnie krewnymi autora lub artystów, jeśli oklaskujecie podobne świństwo.

— O, nie, — odpowiadają tamci, ale nie umiemy gwizdać, więc oklaskujemy tych, którzy gwiżdzą.

Trudne pytanie.

Ośmioletni Jaś wraca do domu z płaczem.

— Co ci się stało? — pyta go ojciec.

— Nic.

— A dlaczego płaczesz?

— Bo ja jedyny nie mogłem odpowiedzieć na pytanie nauczyciela.

— A! Czy było to takie trudne pytanie?

— Tak. Nauczyciel zapytał, kto wsadził szpilkę w krzesło.

Fachowiec.

Felek wchodzi ze swym kolegą do cukierni, aby zagrać w bilard. Zaledwie rozpoczął partję, uderzył tak niefortunnie kijem w stół, że rozdał sukno. Właściciel przybiegł natychmiast z krzykiem.

— Łobuzie, gdybym wiedział, żeś początkujący, nie wynajałbym ci stołu

— Początkujący? — odpiera urażony Felek. — Myli się pan. To już jest jedenasta dziura, którą przed chwilą zrobiłem!

Kurjer Niecodzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu".

Węgiel dla Łodzi.

Miejscowa prasa wywołuje niepokój, rozpisując się na temat katastrofalnego braku węgla. W istocie sprawa nienajgorzej się przedstawia, (szczególnie tym, którzy zaopatrzyli się w węgiel jeszcze przed nastaniem zimy). Oto wczoraj, podobno, ktoś zauważył zdążający z Pabjanic w kierunku Łodzi wózek, naładowany węglem. Transport ten składał się conajmniej z 3 korcy.

Reporter „Uśmiechu", p. Chudziak-Bujalski, otrzymał wczoraj rano korzec węgla od właściciela składu przy ul. Węglowej, pod warunkiem, że prawdę ukryje pod korcem. Nasz reporter zaniósł korzec ów osobiście do domu, jednakże, brzydząc się przekupstwem, podaje do publicznej wiadomości, iż w składzie owym przy ul. Węglowej, znajduje się jeszcze 8 korcy!!!

Głód węglowy jest bądź co bądź kwestją palącą, jednakże nie dość jasnym płomieniem, by się można było przy niej ogrzać.

Wstrzymany pociąg!

Z powodu ostatnich mrozów i śnieżyc, różne pociągi na różnych linjach opóźniały się, zamarzały, kursowały na raty i zacinały się. U małżonków K (ul. Chłodna, Nr. parzysty) doszło z tego powodu do wielkiej awantury, w wyniku której pani B. wniosła do sądu sprawę o rozwód. Pan B. tłumaczy wstrzymanie się pociągu ostatniemi mrozami. Trudno, „vis major". Nieszczęśliwy małżonek przyrzeka, iż z nastaniem wiosny, wróci do normalnego „Rozkładu jazdy".

Ostatnie wieści o Trockim.

KONSTANTYNOPOL. Dzisiaj przybył do portu okręt, wiozący Trockiego. Prawdopodobnie Trocki przyjmie islam.

KABUL. Przybył tu samolotem Trocki. Krążą pogłoski, że ma on się obwołać dyktatorem.

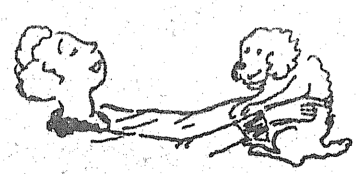
MONTE-CARLO. Onegdaj przybył tu na motocyklu Lew Trocki. Gwardja narodowa Księstwa Monaco w liczbie 18-stu osób, oddała mu należne honory, poczem dostojny gość udał się do casina, aby tam spróbować szczęścia.

PEKIN. Przybył tu onegdaj Trocki, w palankinie, kołysanym przez czterech kulisów. Trocki brał udział w Zjeździe Mandarynów, na którym zjadł dwa tuziny mandarynek.

MOSKWA. Na rozkaz Stalina, sprowadzono Trockiego do Moskwy. Trocki w obawie, by nie został otrutym, nie przyjmuje pożywienia; od kilku dni wstrzymuje również oddech, gdyż doniesiono mu, iż w otaczające go powietrze ma zbrodnicza ręka wmieszać pięć miljonów różnych chorobotwórczych bakteryj.

Osobiste.

A co wam do czyich osobistych spraw? He? Proszę przyjąć do wiadomości, iż ciekawość, to pierwszy stopień do piekła. A wogóle żadnych brudów publicznie nie będziemy prać, są na to pralnie chemiczne, — przeto uprzedzamy, że działu tego nie będziemy prowadzić, no i niech nam kto co zrobi!



Konkurs Kurjera Niecodziennego na najpiękniejszą niewiastę.

Śladem różnych tygodników, miesięczników, dzienników (i nocnych wydań), tudzież innych organów, red. „Kurjera Niecodz." urządza konkurs na najpiękniejszą niewiastę Polski i okolicy.

Każda Czytelniczka, pragnąca wziąć udział w konkursie, winna nadesłać swą fotografję rozm. 50x85 cm. i załączyć 20 zł. (rozm zwykły)

W konkursie brać udziału nie mogą:

garbuski, wariatki, zezowate, właścicielki nóg w X lub O i wogóle małpy.

Wiek kandydatek: 16—58.

Skład jury: Redaktor „Kurjera Niecodz.", sekretarz redakcji, podsekretarz, 2 zecerów, (morowe chłopy, piją tylko szklankami!), woźny i kuzyn woźnego (malarz pokojowy, też zaciekły wróg prohibicji).

Więc, urocze Czytelniczki! Nadsyłajcie 20-sto złotowe banknoty! Możecie również załączać swe fotografje!

Redakcja.

Na starą nutę.

Serwus, bractwo, witam was;
Na kuplety świeże czas.
Choć Wam marzną nos i uszy,
Każdy zaraz się rozruszy.

Choć graniczna czuwa straż,
By nie wlazł sąsiad nasz,
Dzielna straż coś przeoczyła—
Mrozy z Rosji tu wpuściła.

Walczmy przeto tak ze złem,
Że mróz obłożymy cłem,
Gdy nadejdzie sroga zima,
Niech bolszewik sam ją trzyma...

A nadomiar węgla brak.
Z mrozu człeka trafia szlag.
Marzną nogi, uszy, pięści,
No i różne inne części...

„Miss Europę" mamy już,
Najpiękniejszą różę z róż...
A ten szczęśliw, moi mili,
Kto tej róży kwiat rozchyli...

W politycznym kotle wre;
Coś gotuje ciągle się.
B. B., P. P. S. mniejszości
Drą się za łby w dzikiej złości.

W opozycji zuchy są,
Veto! Veto! wciąż się drą,
A przy głosowaniu przecie
Zawsze znajdziesz ich w bufecie.

Reich z Grünbaumem też za łby
Biorą się, aż lecą skry.
W walce zlatują im mycki,
Więc uciechę ma Wiślicki...

Choć się obawiano burz,
Uchwalono budżet już.
Trza pochwalić! Jasna sprawa,
A więc na co krzyk i wrzawa?

Pan Sanojca, szczery człek,
Coś o drągu kiedyś rzekł.
Chociaż nieco nieoględny —
To... argument pierwszorzędny.

Taddy.

Inkarnacja.

Pewien filozof rzekł:

„Gdy widzę mężczyznę, klękającego przed kobietą i proszącego o jej rękę i serce, muszę mimowoli uwierzyć w wędrówkę dusz.

Dusza takiego mężczyzny należała z pewnością w poprzedniej inkarnacji do wielbłąda, który również klęka, czekając, aby włożono mu ciężar na grzbiet.



— Władku, dziś przedpołudniem przyszedł jakiś żebrak. Dałam mu talerz zupy i dziesięć groszy.
— Czy zjadł zupę?
— Naturalnie.
— O! Sumiennie zarobił te 10 groszy.

Podpis.

Hipek Fijołek ma jakiś zatarg z policją.
— Proszę podpisać protokuł, — rzecze doń posterunkowy.
Hipek zastanawia się.
— Nazwisko?
— Naturalnie.
— Więc mam podpisać: Fijołek?
— No, tak, jak się pan nazywa.
— Hm, więc Fijołek, czy Hipolit Fijołek?
— Nie różnica. Podpisz pan Hipolit Fijołek.
Hipek chwycił energicznie pióro i nakreślił trzy krzyżyki.

Podróż w taksówce.

Lewi przyjechał do Paryża, aby zwiedzić różne miejscowości i budynki, godne obejrzenia. Aby w krótkim czasie móc wszystko obejrzeć, wynajmuje taksówkę i wydaje szoferowi odpowiednie instrukcje. Spacer trwał trzy godziny. Nazajutrz spotkał go znajomy.
— No, Lewi, jak ci się podoba Paryż?
— A, prawie nic nie widziałem. Przez cały czas spoglądałem na taksometr.

Errare humanum est.

— Uważasz mnie za idjotę? — ryknął mąż.
— Nie, — odparła żona, — ale człowiek nie jest nieomylnym.



Piccolo.

— Jaki marny mój los! Otwierać ciągle butelki, które inni wypróżniają.

Wyjaśnił.

— Tato, czy to prawda, że słyszy się szum morza, gdy przykłada się muszlę do ucha?
— Bardzo możliwe.
— A dlaczego ja trzymam już muszlę dziesięć minut i nic nie słyszę?
— Bo muszla ta pochodzi pewnie z Morza Martwego.

Narzeczony.

— Powiedz mi Jasiu, czy twoja siostra mówiła coś złego o mnie?
Jaś: — O, nie przeciwnie. Gdy tata mówił, że pan jest skończonym osłem, to Hala mówiła, że nie należy sądzić nikogo z wyglądu.



— To, co wam się najbardziej podoba w mej koszuli, to ja.

Pech.

— Wiesz, Halina S., która wyjechała do Afryki, nie ma szczęścia.
— Niepowodzenie w miłości?
— Naturalnie. Pierwszy jej mąż był europejczykiem, drugi zaś Murzynem. Z pierwszego małżeństwa miała czarne dziecko, z drugiego zaś białe.

Śnieg.

Do burmistrza zgłosił się pewien przedsiębiorca z następującą propozycją:
„Sprawa tyczy się sprzątania śniegu z ulic miasta. Wiadomo, iż śniegi przyczyniają moc strat miastu, koszty zaś sprzątania są ogromne. Podejmuję się sprzątać śnieg po cenie bardzo umiarkowanej. Krótko mówiąc, za oczyszczanie ulic żądam miesięcznie 3000 złotych.
Burmistrz, po namyśle: „Tak, przyznaję, cena jest umiarkowana. Jeśli pan życzy sobie, mogę poprosić sekretarza i natychmiast spiszemy kontrakt".
„Owszem, panie burmistrzu, ale maleńki warunek. Pragnąłbym, by pan wypłacił mi zgóry za sześć miesięcy, to znaczy, za czas od marca do września.



Dwie miary.

— Przyszedł jakiś pan, który chce uregulować rachunek.
— Niech zaczeka w saloniku.
Po chwili.
— Teraz przyszedł jakiś pan, któremu się należą pieniądze.
— Niech tu wejdzie!

Uwaga.

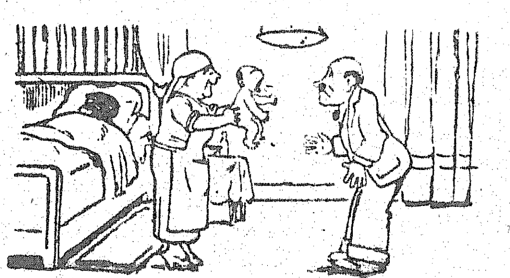
Pewien adwokat wystąpił, jako świadek w sprawie kryminalnej. Przed zbadaniem, sędzia zwrócił się do niego nast. słowami:
— Przed pańskiem zeznaniem, pozwolę sobie zwrócić pewną uwagę. Zapomnij pan na przeciąg piętnastu minut o swym zawodzie i mów pan prawdę.

Rekord.

Dwuch przemysłowców rozmawia między sobą na różne tematy. Jeden z nich rzecze:
— W moim biurze pracuje buchalter, który znajduje się już na tej posadzie czterdzieści lat. W mojej służbie osiwiały mu włosy.
— To jeszcze nic, odpowiada drugi, u mnie pracuje biuralistka dopiero dwa lata. Lecz przez ten czas bardzo krótki, była już ona blondynką, brunetką, a nawet szatynką.

Dwie racje.

On: — Ach, ty nudziaro! Gdybyś nie straciła tyle czasu przy ubieraniu się i strojeniu, nie spóźnilibyśmy się na pociąg.
Ona: — A gdybyś ty nie spieszył się tak, nie potrzebowalibyśmy tak długo czekać na następny pociąg.



— Pani mówi, że dziecko jest zupełnie podobne do pana: łyse i ciągle krzyczy.



— Ty zbóju! łajdaku! tyranie! Z rozpaczy chciałabym wprost zgrzytać zębami!

— Jaką krótką pamięć masz, kochanie. Przecież położyłaś je na oknie.

Siekiera.

Drzwi, wiodące z sieni na schody, otwierają się z trudem. Zacinają się. Bez pomocy siekiery, którą się wkłada w szparę, nie można ich otworzyć. Pewnego wieczora ktoś puka w drzwi. Mały Jaś wychodzi, by dowiedzieć się, kto puka.

„Kto to"? pyta

„To ja, sąsiadka", odpiera pani Fajtowa.

Malec poznał ją po głosie. Zawołał głośno: „Tato, to jest pani Fajtowa, wyjdź z siekierą"!

Ale pani Fajtowa nie czekała...

50 procent.

Pinkus podejmuje się ściągnąć dług, stawiając ten warunek, że połowa otrzymanych pieniędzy, zostanie przy nim tytułem wynagrodzenia

Peszes zgodził się na to.

W miesiąc potem Peszes otrzymuje nast. list od Pinkusa:

„Szanowny Panie!

Dzięki mym nadzwyczajnym staraniom, udało mi się ściągnąć tylko połowę długu. Pańskiej połowy nie mogę już w żaden sposób wydostać. Zdaje mi się, że już przepadła".

W strachu

Pani Melanja wraca do domu.

— Byłam u doktora. Obejrzał tylko mój język i zapisał lekarstwo wzmacniające.

— Boże wielki! czyżby wzmacniające język?



W szpitalu.

Przyjaciel: — Zdarzył ci się wypadek samochodowy?

Chory: — Nie, spotkałem tylko jegomościa, którego przejechałem dwa miesiące temu samochodem.

Coś o Chaplinie.

Chaplin wchodzi do magazynu konfekcji i pyta sprzedawcę:

— Czy ma pan trochę czasu?

— Owszem, a czem mogę panu służyć?

— Wywiesiliście napis w oknie wystawowem, że urządzacie wyprzedaż 1000 palt męskich. Chciałbym je przymierzyć.

„Zbiór bajek".

Do księgarni wchodzi klijent.

— Kupiłem wczoraj „Zbiór bajek", który pragnąłbym zmienić.

— A co pan ma do zarzucenia tej książce?

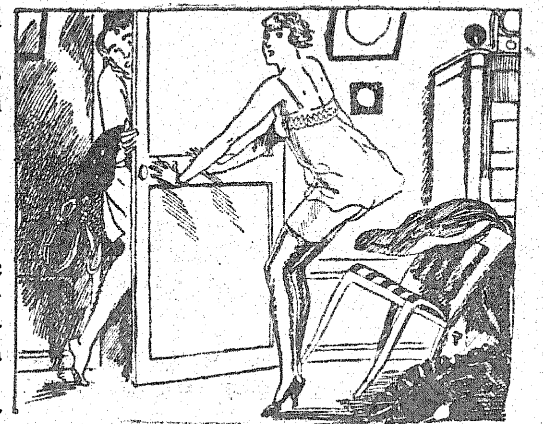
— Nie ma w niej ani jednej bajki, którą mógłbym opowiedzieć żonie, gdy wracam do domu po północy.

13.

— Kochany Kaziku, gdy już jesteśmy zaręczeni, musisz mi odpowiedzieć na pytanie: czy jesteś zabobonny?

— Absolutnie.

— Dzięki Bogu! A byłam trochę w strachu. Jesteś bowiem moim trzynastym narzeczonym



Przy 15 stopniach

— Uciekaj, nieszczęsny! Mąż nadchodzi.

— Dokąd mam się udać? Taki silny mróz.

— Ale mąż mój jest jeszcze silniejszy.

W komisarjacie.

Kalasanty Wpychajło przybiega do komisarjatu z okrzykiem:

— Panie komisarzu, żona mnie pobiła krzesłem.

— Ależ wcale nie widać znaków.

— No, nie widać, ale niech pan obejrzy krzesło.

Dobry zawód.

Kon przyjechał do Cohna, który ma wielki skład manufaktury w Lublinie. Cohn ma synka, 8-io letniego Mońka.

Kon pyta małego Mońka.

— Powiedz mi, chłopcze, czem masz zamiar zostać w przyszłości?

— Ja chcę zostać uczciwym kupcem.

— Hm, uczciwy kupiec... Dobry zawód, chłopcze. Niema konkurencji. Będziesz jedyny w Lublinie.



— Ho, ho, przyszła pani na dancing w swych wełnianych skarpetkach.

— Tak, aby ochronić me kostki przed kopnięciami podczas charlestona.

Podchorążówka.

Jeśli, bracie, masz maturę,
Los ci srodze złoi skórę,
Bo do Podchorążych szkoły
Przydział wcale niewesoły.

Gdyś był w domu cały hrabia,
Tu wrażenie się osłabia,
Bo fasujesz mundur taki,
Żeś podobny do pokraki.

Jako cywil pełen gracji,
Obiad jadłeś w restauracji.
W towarzystwie pięknych pań
Obiad tłusty z pięciu dań.

A tu, bracie, gnasz z menażką
Kucharz ją napełnia kaszką
I to strasznie cię oburzy,
Że cię kelner nie obsłuży.

Jako cywil, charlestona
Wciąż tańczyłeś i bostona,
A tu mróz jest taki dziki,
Że wciąż tańczysz bez muzyki.

Każdy tu inteligentny,
Więc do pracy niezbyt chętny,
Byle się oferma ceni,
Bo maturę ma w kieszeni.

Więc ja projekt taki zgłaszam:
Niech Podchorążówka nasza
Zmieni się — to naturalne —
Wnet na kursy maturalne!

Mamy różnych profesorów,
Adwokatów i doktorów
Inżynierów, dziennikarzy,
Każdy tutaj fach się zdarzy.

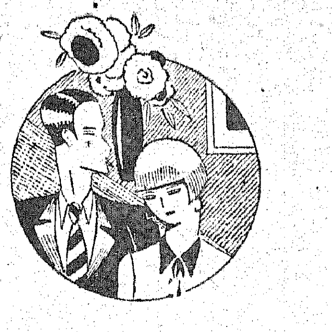
Kiedy idzie podchorąży,
Szereg kobiet za nim dąży,
Lecz strategji on się ima
I się w defenzywie trzyma.

Lecz gdy w atak rzuca siły,
Wnet przeciwnik poda tyły,
Więc co długo o tem pleść —
Cześć Podchorążówce, cześć!



— Dlaczego nie wziąłeś ciepłej wody? Ta jest przecież za zimna.

— Nie bój się, Małgosiu, nie zdjąłem wcale skarpetek.



Ma rację.

Mąż — Zdarzyła się znowu katastrofa kolejowa Pociąg towarowy najechał na pociąg osobowy i zgniótł ostatni wagon, w którym znajdował się przedział dla palących. Piętnaście osób zginęło.

Żona: — A widzisz, nieraz mówiłam, że palenie jest niebezpieczne.

Ładna historja.

Przy herbatce przyjaciółki opowiadały sobie różne ładne historyjki. Nagle dziesięcioletnia Hania wyrywa się:

— Mamo, ja też znam ładną historję.

— Tak?. Opowiedz — rzekła matka.

Mała rzekła:

„Co będzie, jeśli ona nagle tu wejdzie!"

I to już wszystko,—dokończyła mała.

— Ależ to nie jest wcale historja! — rzekła matka.

— Tak, bo wczoraj powiedziała to guwernantka do tatusia w swym pokoiku, a tatuś powiedział: „Byłaby to ładna historja".

Propozycja.

Nauczycielka gniewa się na jednego z wychowanków, bardzo niegrzecznego i złośliwego chłopca.

— Chciałabym przez tydzień być twoją matką, a zmieniłbyś się!

Na to malec poważnie:

— Dobrze, pomówię z tatusiem. Może on na to się zgodzi.

W biurze.

Pryncypał zwraca uwagę buchalterowi.

— Panie Fajwusiewicz, podczas pracy proszę nie palić papierosów.

Buchalter tłumaczy się:

— Czy ja teraz pracuję?

Błąd.

— Koń i krowa znajduje się na łące. Gapkiewicz, powiedz, jaki błąd jest w tem zdaniu?

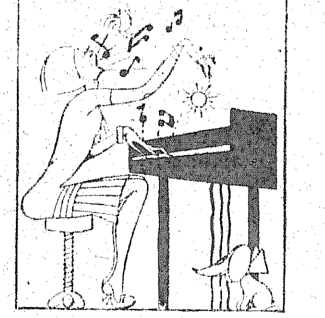
— Damę należy przedtem postawić, panie profesorze.

Bohaterzy.

W knajpie przy stoliczku siedzą trzej bywalce,
Gwarzą, jak każdy gerojem był w walce
I bił wroga
Gdzie byli — żywcem nie uszła ni noga...
Pan Hilary.
Gdy na wrogach strzaskał okulary,
Żelazną rurą piecyka
Jak zaczął grzmocić w plecy bolszewika,
Tałatajstwo na wschód zwiało —
Cudu nad Wisłą Lach okrył się chwałą...
Jacek weteran drugi
„Raz trzeba było, mocium panie,
Zrobić wywiad, rozpoznanie
Ale jak?
Człek nie ptak
By nad pińskiem frunąć błotem,
Zrobić wywiad, wrócić potem —
Ale jak,
Kiedy człek nie ptak...
Aeroplanem w mgły śmietanie
Nic nie dojrzy, mocium panie!...
Siadłem tedy na granacie —
Strzelaj, bracie
I na armatniej fruwając kobyle,
Na bolszewików znalazłem się tyle ..
Wywąchałem w ich sztabie, co się słyszeć dało,
Potem się skradłem ku ich arsenałom
Na ekrazytu siadłem kupie,
Twarzą do Polski — mam was Mechy, w pięcie,
Podpaliłem zapałką... Hukło... Ogień!... Dymy!...
Podrygując w powietrzu fantastyczne schimmy,
Wpadłem kominem na stół w polskim sztabie...
Jak bociek na żabę...
Mego wywiadu możny skutek widzę
W rozejmie w Rydze"!
Zanim głos zabrał bohater trzeci
Do knajpy coś wleci,
Nie bolszewik, litwin drab,
Ale trójka bab
Uzbrojona w pogrzebacz, parasol i wałek...
Wywiał oknem Jacuś śmiałek,
Drugiem oknem zwiał Hilary,
Ile stało w piersiach pary...
A trzeci
Babie między nogami jak szczupak przeleci...
— — — — — — — — — — — — —
Truchcikiem każdy do swych pieleszy,
Bohater spieszy
I... zanim słońca promień światłem buchnie,
Pysk mu opuchnie... Wład.

Ofermy.

Od rana butów szuka, które ma już na nodze,
Z menażki kawę leje kałużą po podłodze...
Gdy mu karabin zginie, szuka go na suficie
A w hełmie skórki chleba spleśniałe zobaczycie...
Z ładownic mu onuca brudna, jak noc wyziera,
We włosach i pod nosem okruchy masła, sera...
Owijacz źle opięty, gdy w marszu z nóg mu spada,
Potknie się i do rowu z rynsztunkiem całym wpada.
Ale... gdy kawał dziewki zobaczy z za płota,
Rozdziawi gapa gębę, jak wół na nowe wrota...
I chciałby pofiglować z dziewuchą co się płoni,
Lecz dziewka przed ofermą do bramy prędko goni..
Wieczorem gdzieś w stodole słychać dziewek chichoty
To żołnierz do miłosnej bierze się tam roboty...
Oferma w kącie płacze: „oj doloż moja, dolo...
Z innymi żołnierzami figlować dziewki wolą..."
Odemnie każda stroni, uj Boże, mój Ty Boże,
Rozpłacze się oferma nad dolą swą w komorze.,
A księżyc, co przez szparę wciska się do komory,
Szepta mi coś do ucha, do rady zawsze skory...
„Też znajdziesz sobie dziewkę kochliwą, jurną, jarą,
Tylko przestań być człeku, ofermą i fujarą..."
Wład.



Dosłownie.

W cyrku. Tancerka na linie wyprawia karkołomne sztuczki na zawrotnej wysokości. Amelja szepce zdławionym głosem do swego męża.

— Co za niebezpieczne zajęcie! Niech ręka Pana Boga czuwa nad nią.

— Pod nią, kochanie, pod nią!

Marzenia dziecińtwa.

Hotelarz Nabieralski zwierza się swym znajomym.

— Gdy byłem młodym chłopcem, marzyłem ciągle o tem, aby zostać rabusiem.

— Ma pan szczęście, panie Nabieralski. Nie każdemu spełniają się marzenia młodości.

Per „ty"

— Wyobraź sobie mamo, że pan Władysław powiedział wczoraj do mnie poraz pierwszy „ty".

— A co ci powiedział, dziecino?

— Powiedział: ile właściwie posagu otrzymujesz, Anielko?

Przy świetle.

Podczas przerwy w kinie, gdy światło zajaśniało, zwraca się jakaś niewiasta do siedzącego za nią młodzieńca:

— Nie pojmuję, czemu pan, gdy było ciemno, muskał moją szyję?

Na to młodzieniec:

—Mówiąc prawdę, teraz, przy świetle, i ja tego nie pojmuję.

Zdanie.

Nauczyciel: — Janku, ułóż zdanie, w którym znajdą się nazwy trzech kwiatów.

— Mój ojciec siedzi w gospodzie „Pod trzema różami".

Podlec.

— Co? Pozwala pan chodzić córce z jegomościem, który siedział pięć lat w więzieniu?

— Co? Pięć lat? To podlec. On mówił mi tylko o trzech latach.

Bajecznie kolorowa.

W dzień schadzki wcześnie budzę się, czas mi się wlecze
Już od południa liczę godziny, minuty
Do nudnej swojej pracy przy biurku przykuty,
A krzesło mi się zdaje ostre niby miecze.

Siódma wieczór — przylgnęła do mego ramienia,
Lecz na ludnej ulicy maskę włożyć muszę
Obojętności na twarz, mimo krwi mej wrzenia,
Każdą myśl szczerą, nim na wargi wyjdzie, zduszę.

Chciałbym jej mówić: „Kocham cię, mój ty aniele. ."
A ona opowiada mi przeróżne plotki
I strojąc w głupi grymas swój buziaczek słodki
Mówi, że czas psi dzisiaj, że pracy ma wiele.

Gdym spojrzał raz na łydki jej zgrabne, toczone
I czułem, jak mię podziw i miłość rozpiera,
Krzyknęła, że w kałużę wpadła i zmoczone
Ma pończochy, bo „błoto dzisiaj, jak cholera!

Gdym uczuć jej swych wzniosłych zaszczepić chciał [żary
Błądząc ręką po gładkim aksamicie skóry,
Rzekła mi: „Znowu modne są wstawki z gipiury...
Śliczną sukienkę kupił Helenie jej stary!"

Tłumaczę jej, jak to dla drugich żyć szlachetnie,
Może zbudzi się jakaś w niej lepsza tęsknota,
Lecz ona mój monolog w jednej chwili przetnie:
„Z żorżety była, barwą brzoskwiniowo — złota."

Ja mówię o miłości, co piersi me pali,
A ona o tem, jakby to jej ładnie było,
Gdyby się do jej płaszcza skunksowy przyszyło
Kołnierz... Na szyję sznurek strasowych korali.

Nie mogę zbudzić ducha w niej, śpią zmysły młode
I nie odczuwa w żadnym mię życia momencie...
Gdy szepcze w drobne uszko miłosne zaklęcie —
Ona paple o strojach, lub klnie niepogodę!

H. Płoch

Niespodziane spotkanie.

Niespodziane spotkanie wieczorem w niedzielę
Na skręcie ulic, gdzie apteka światłem błyszczy —
Spojrzenie twe sprzesało żar z sercowych zgliszczy,
Choć chciałem minąć ciebie, bo to lat tak wiele!

Poznałem cię po głosie — ten sam, co przed laty
Mówił nieraz me imię i ręka ta sama,
Co tkwiła w mej, zanim się otworzyła brama
I która mi tak często wiązała krawaty.

Niespodziane spotkanie zimą w porę nocną —
Lodowaty wiatr wieje, a nam tak gorąco!
Tulę do ust twą rączkę ciepłą, lekko drżącą...

Nie możemy się rozstać — wspomnienia się budzą
Wiatr i mróz syberyjski, lecz nas nie ostudzą:
Nam ciepło, przytem serca biją nam tak mocno!..

H. Płoch

Piotr Jan de Béranger.

Bakałarz.

Ach, — ci malcy — to oszuści!..
Ledwie co zaświtał dzień,
Ledwie-m oczy przetarł, — już ci:
Dzeń-dze-leń- dzeń! Dzeń-dze-leń!
Każdy z nich się wyłgać stara.
To prawdziwa boża kara.
Jabym ich batożył w pień.
Dzeń-dze-leń-dzeń! Dzeń-dze-leń.

Dla osoby instruktora
Nie chcą znać respektu nic...
Toż periculum in mora —
Z nimi człowiek zawsze fryc...
Na nic wszelka dyscyplina:
Wczoraj dwie butelki wina
Skradł mi któryś w biały dzień:
Dzen-dze-leń-dzeń! Dzeń-dze-leń.

Gdy ma żona się ubiera,
Wisus zawsze jest u drzwi...
Dziurką od klucza zaziera...
I z jej tuszy potem drwi..
Co wam do niej, dyable syny?
Precz do książki, do łaciny...
To mi urwis... Zbiję w pień..
Dzeń-dze-leń dzeń. Dzeń-dze-leń.

Z Kasią mą szesnastoletnią
Romansują sobie precz...
Jabym ją zapoznał z pletnią,
Bo studencka-ż to jest rzecz?
Ale godna ma córeczka —
Pieszczoch mamy... tedy sprzeczka,
Z panią żoną cały dzień:
Dzeń-dze-leń-dzeń. Dzeń-dze-leń.

Toż doprawdy — rzecz obrzydła,
Śledź nicponiów, niby cień,
Wiecznie rolę graj straszydła,
Dzeń-dze-leń-dzeń. Dzeń-dze-leń.
Coraz mniej już mam ochoty
Karcić wszelkie ich niecnoty...
Lecz się który z Kasią żeń...
Dzeń-dze-leń-dzeń. Dzeń-dze-leń.

Zmiana Konstytucji.

(Płk. Sławkowi do albumu).

Był raz baca morowy,
Co na fachu swym zna się
I baranów, kóz stado
Na roztoczach hal pasie...

Jedne idą ku grani,
Kędy przepaść głęboka,
Drugie pną się ku chmurom,
Gdzie lśni śnieżna opoka...

Inne w las chcą, te w hale,
Te na łąki w dolinie —
Hej, niejedna owieczka
Bacy chyba zaginie. .

Łyknął baca serwatki
I przekąsił glon sera..
Na swe pieski owczarki
Ufnem okiem spoziera...

„Hej, spędzicie mi stado
W jedno miejsce, gdzie każę,
Bo bydełko się zgubi
W mgły gęstawym oparze...

Dalej pieski, spędzajcie
Trzodę ku tej polanie...
Ja też batem podpędzę —
Żwawo — bo noc nastanie!".

Pomkły pieski, szczekając
Między kozy i owce ..
Jeden pędzi bydełko
Hen w przepastne manowce...

Drugi — figle ma w głowie
I przekory żart pusty
Pędzi owce w gęstwinę
Między gąszcze i chrósty...

Ten na prawo, ów w lewo
Pośród wrzasków szczekania,
Zamiast zebrać stadninę
Po wertepach rozgania...

Długo nocą po lasach
Baca zbierał swą trzodę
I do świtu rozmyślał
Jak wejść z psami w ugodę...

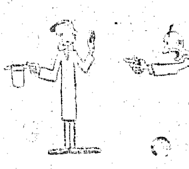
Wieczór drugi gdy nastał,
Psów nie spuścił z łańcucha,
Lecz sam spędził owieczki,
Nim nastała noc głucha...

Oburzyły się pieski,
Poruszyły się ławą:
„Myśmy po to, by zganiać
Trzodę — nasze to prawo!".

Baca fajkę zakopci,
Dymek pieskom w nos puści:
„Pieski moje kochane
Macie racje, a juści!. .

Lecz gdy piesek źle trzodę
Nie tam, gdzie trza, nawraca,
Nie zaszkodzi, gdy zrobi
Czasem zbiórkę sam baca!".

Wład.



Jerzy W.

Żołądek.

Zdarza się rzadko,
Aby stary dziad,
Mający już 60 (albo więcej) lat,
Żenił się z smarkatką.
Właściciel sześciu krzyżyków, pan Damazy
[Brzuszko,
Ożenił się właśnie z młodziutką dziewuszką.
Ona biedna, jak kościelna mysz,
Za to oczy miała, niby Liljan Gish.
On miał gruby trzos,
Oczy zaś kaprawe i perkaty nos.
Na ślubnym kobiercu
Stanęli więc: dzieweczka i dziad
On udawał, że chwat,
Ona trwogę czuła w sercu.
A gdy się skończyła cała ceremonja,
Woźnica trzasnął zaspanego konia
I w powodzi wieńców
Ku „domowym pieleszem" uwiózł nowożeńców.
Wkrótce ona,
Drżąca i spłoniona,
Dziwne jakieś, słodkie w sercu czując lęki,
Zrzuciła z siebie sukienki
I wskoczyła w łóżko.
Spokojniej się rozbierał pan Damazy Brzuszko.
Zdjął frak i spodnie,
Poczem odetchnął swobodnie.
Spojrzał na żoneczkę i połknął z trudem ślinkę,
Ściągnął przepoconą jedwabną koszulę,
Mruknął coś czule;
Zgasił światło i wlazł pod pierzynkę.
Cisza. Niespokojnie ona,
No, niby ta żona,
Kręci się i wzdycha... A on nic!
Położył się i leży jak kłoda.
A że krew nie woda,
Zebrała więc odwagę mężateczka młoda
I pyta śmiało:
— Kochanie, czy to tylko witz?
Czy wcale apetytu nie masz na me ciało?
A on: — Mniam!.. Mniam!..
Apetyt, prawdę mówiąc, mam.
Oj, dusza do raju chciałaby!..
Apetyt mam i to niemały,
Ale z tem ambaras cały,
Że.. żołądek jest już bardzo słaby!

Rozbójnik.

Pipman zbankrutował. Pipman zdecydował się na rozpaczliwy krok. Wziął gruby rewolwer i zaczaił się w lesie. Po pewnym czasie usłyszał kroki. Zbliżały się coraz bardziej. Nagle —

— Pieniądze albo życie!

Wędrowiec przeraził się. Przystanął.

— A, Pipman! Ale mnie przeraziłeś!

Pipman poznał odrazu znajomego kupca, Finkelsztajna.

—Finkelsztajn, ja muszę mieć gotówkę, rozumiesz? Daj mi dwa tysiące złotych, albo...

Finkelsztajn roześmiał się.

— Dwa tysiące złotych? To jest majątek. I do tego w gotówce! Takiej sumy nie ma dzisiaj nawet Rotszyld!

— Dobrze — rzekł Pipman — to daj mi choć tysiąc złotych. Jeśli nie dasz, to będę zmuszony...

— Czy ja jestem Ford, żebym miał taką sumę przy sobie? Weksel Rabinowicza z Tarnopola, na dwieście złotych mogę ci dać.

Pipman osowiał. Plan zupełnie się nie powiódł.

— Masz rację, Finkelsztajn. Ale ja mogę przecież tracić całkiem prestiż, dawaj papierosa!

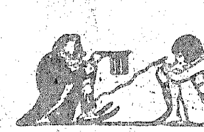
Okoliczność łagodząca.

„..panowie sędziowie! Klijent mój jest zupełnie niewinny, jak nowonarodzone dziecię. Proszę liczyć się z tem, jako z okolicznością łagodzącą".

Coś o doktorach.

— Dzisiaj lekarze winni więcej dbać o duszę pacjenta, niż o ciało.

— Szczęście, że dusza jest nieśmiertelna.



Rodzice i rodzeństwo.

Henio był bardzo niegrzeczny, oberwał więc porządne lanie od ojca. Nie bacząc na jego płacz, matka prawi mu nadomiar morały.

—Heńku, jesteś niemożliwie nieznośnym chłopcem. Spójrz na swego kolegę Mietka. Jest on w tym samym wieku, co ty, a jeszcze ani razu nie otrzymał lania. Co ty na to?

— Huu, ja takich rodziców też chciałbym mieć!

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.